Rok V. Wychodzi w Krakowie w połowie każdego miesiąca. 1893.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: w Krakowie Towarzystwo Opieki Zdrowia ul. Wiślna L. 5, i księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, w Warszawie księgarnia Gebethnera i Wolffa.

Nr. 9.

PRZEWODNIK HIGIJENICZNY

Organ Towarzystwa Opieki zdrowia.*)

„Zdrowie — to szczęście i potęga.“

Członkowie Towarzystwa otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Przedpłata w Galicyi wynosi Złr. 3, (dla nauczycieli szkół ludowych 1 złr.); w Królestwie Polskiem 3 r. sr. 50 kop., (w Warszawie 3 ruble,) w Niemczech mar. 5, we Francyi fr. 7.

Inseraty oblicza się po 10 złr. za jednę stronnicę, mniejsze w tym samym stosunku.

Korespondencyje uprasza się nadsyłać pod adresem *Redaktora Przewodnika Higijenicznego* w Krakowie ul. Wiślna 5.

15 Września.

TREŚĆ: 1. Szczepienie ospy. — 2. Stulecie Krynicy. — 3. Kontrola artykułów żywności w Szwajcaryi. — 4. O wpływie systemu celkowego więzień. 5. Oceny i sprawozdania: O. Weis. Gruźlica w zakładach karnych i dla umysłowo chorych w Bawaryi. — Dr. Schalmayer. Groza zwyrodnienia fizycznego. — 6. Dział statystyczny. — 7. Rozmaitości. — 8. Korespondencya Redakcyi. — 9. Ogłoszenia.

Szczepienie ospy.

(R.) Z upływem bieżącego stulecia, upłynie zarazem lat sto od chwili gdy lekarz angielski Jenner ogłosił własne spostrzeżenia i doświadczenia nad szczepieniem ospy u ludzi. Od tej pory zaszczepiono miljony ludzi, ogłoszono statystykę piętrzącą się cyframi świadczącymi wymownie o dobrodziejstwie szczepienia a przecież znajduje się obecnie jeszcze sporo przeciwników szczepienia, ofiarujących dla swych przekonań nieraz życie najbliższych w rodzinie.

Ospa należy od czasów najodleglejszych do tych zaraz których obawiano się najbardziej; w Chinach bywała niejako swojską, skąd rozszerzała się w różnych kierunkach jużto drogami komunikacyjnemi, jużto podczas wojen. Szczegółowe wiadomości dotyczące pojawiania się i rozszerzania epidemii, posiadamy już z XI wieku, i wówczas to rocznie w Europie miało ulegać jej więcej niż $1\frac{1}{2}$ miliona osób. Pewnem jest

*) Członkiem Towarzystwa opieki zdrowia może być każdy, kto na jego cele złoży 2 złr. rocznej wkładki.

że w połowie XVIII wieku, u dwunastej części wszystkich zmarłych, ospa była przyczyną śmierci. W Ameryce poczyniła ospa największe spustoszenia w r. 1507, w Irlandyi rokiem takim był 1707 gdyż z 50.000 chorych na ospę 18.000 umarło.

W obec tak doniosłych ofiar, nic dziwnego, że poczęto rozglądać się za środkami ochrony przed zarazą porywającą nadmiernie wiele ofiar, więc skoro poczyniono spostrzeżenie, że ospa w początku epidemii przebiega łagodniej niż na jej szczycie i że choroba już to za pośrednictwem krost już to drogą odzieży dalej się przenosi, poczęto przenosić wprost na osoby zdrowe jad ospowy i już wówczas zauważono że przebycie choroby chroni przed następnem zakażeniem. Jednak to postępowanie tak zwana variolatio, kryła niejedno niebezpieczeństwo. Wydarzały się przypadki śmierci tak że na 300 inokulacyi przypadał jeden wypadek zejścia śmiertelnego, a z powodu przeniesienia substancyi gnilnych, powstawały niebezpieczne choroby przyranne. Metoda ta została zatem zaniechaną, a tam gdzie na jej miejsce można było już wprowadzić lepsze sposoby, wzbronioną. Jest faktem dawno znanym że ospa lub jej podobne choroby często wydarzają się u zwierząt, a szczególnie u zwierząt domowych i okazują łagodny przebieg. I tak owce przebywają chorobę ospie podobną, mniej często wydarza się to u koni. U krów występuje ospa jako zmodyfikowana ospa ludzka, nie wywołując ciężkich zmian ogólnych. Z tą ospą czyniono doświadczenia szczepienia a wiadomo że zasługa przypada Jennerowi. Szczepienia kontrolował on w ten sposób że osoby zaszczepione wystawiał następnie na niebezpieczeństwo zarażenia prawdziwą ospą, a skoro wyszły z tej próby zwycięzko, doświadczenie temsamem zyskało potwierdzenie.

W przeciągu lat kilku metoda Jennera rozpowszechniła się w Europie, ponieważ jednak w następnych dziesiątkach lat szczepienia nie wszędzie były obowiązujące, przeto jeszcze

epidemie pochłaniały sporo ofiar, a parlament angielski w r. 1855 dał wyraz przekonaniu że szczepienie jest jedynym i niezbędnym środkiem ochrony przed ospą.

Bawarya pierwsza ustawowo wprowadziła szczepienie i tu w roku 1807. Zwolna czyniły to i inne państwa, mimo to jednak szczepienie nie rozpowszechniało się równomiernie.

Z chwilą kiedy ustawa rozpostarła opiekę nad szczepieniem i skoro wydoskonaliła się technika, szczepienie ospy należy do zabiegów nie połączonych z jakiemkolwiek niebezpieczeństwem. Jak wśród wszystkich innych zabiegów tak i tu wchodzą w grę różne towarzyszące okoliczności. Więc wiek, zgęszczenie i czystość szczepionki, pewna skłonność skóry i wreszcie zanieczyszczenie skoro szczepienie, wykonanoby niestarannie. Dziś skoro szczepi się wyłącznie krowianką bez zbierania materyału z króst zaszczepionych osób, wykluczoną jest możliwość przeniesienia choroby jakiej ogólnej wraz z szczepionką. Przeciwnicy szczepienia przypuszczali możliwość zakażenia przy szczepieniu gruźlicą, zołzami, twierdzili że organizmy po szczepieniu, łacniej ulegają chorobom zakaźnym, nieżytom, chorobom skóry i t. p. Skrzętne badania nie uprzedzonych lekarzy, nie wynalazły najmniejszej podstawy dla podobnych przypuszczeń.

Obok gwałtownych epidemij ospy wydarzały się zarazem nie równie łagodniejsze tak że z końcem ubiegłego stulecia procent śmiertelności wynosił 10—12. Choroba jednak która w tym czasie nagabywała przeważnie dzieci, obecnie jest niebezpieczniejszą dla dorosłych. Po pewnym czasie pierwsze szczepienie traci swą siłę ochronną i skoro osobnik nie podda się powtórnemu zabiegowi, ospa trafiając na ustrój nie odporny, rozszerza się w nim jak w nieszczepionym wcale. Dlatego przypuszczenie Jennera że jednorazowe zaszczepienie wystarcza na cały przeciąg życia, upadło wobec smutnych dowodów ukazujących się wśród epidemii.

Rzetelna statystyka najlepiej przekonywa o doniosłem

znaczeniu szczepienia ochronnego; o ile koniecznem jest późniejsze powtórne szczepienie, wypływa ze statystyki armii, gdzie epidemie ospy nie znajdują odpowiedniego gruntu.

Zaniedbanie szczepienia mści się zazwyczaj przerażająco. I tak podczas epidemii 1870—1871, w okolicach Saksonii, gdzie przeciwnikom szczepienia udało się takowe uchylić, umarło 369 dzieci z których 356 było nieszczepionych.

Już w r. 1886 niemiecki urząd zdrowia stwierdził że na ospę umiera sześć kroć więcej nieszczepionych, jak również że zabieg szczepienia nie pociąga za sobą, jakichkolwiek niebezpieczeństw ani następstw dla ustroju. Statystyka ospy nie pozbawioną jest nawet humoru: Naczelnik pokolenia indyjskiego, gdzie jeszcze zwyczajem jest dzieciobójstwo, tak był przekonany o złych skutkach krowianki, że synów swoich nie pozwolił zaszczepić, natomiast dał się nakłonić do zaszczepienia córek, w nadziei że pozbędzie się ich w sposób łatwy. Skoro i tam wybuchła epidemia ospy, synowie padli ofiarą a córki ocalały. Opowiadają, że odtąd fakirowie dają szczepić synów nie córki.

Statystyka ospy i szczepienia ochronnego, z każdym rokiem bywa coraz to zupełniejszą i obfitszą, nie pominęliśmy też jej nigdy a ciekawy czytelnik odnajdzie ją w rocznikach naszego pisma.

STULECIE KRYNICY.

Krynica święci w bieżącym roku stuletni jubileusz swego istnienia. Z powodu tej pamiętnej w dziejach znanego zdrojowiska rocznicy — ukazała się barwnie napisana broszura, pióra p. Władysława Bełzy, z której czerpiemy ciekawe historyczne szczegóły.

Ktokolwiek przybywa do Krynicy, pierwsze kroki kieruje ku figurze Matki Boskiej na Michasiowej, patronki zdro-

jów krynickich, czuwającej nad niemi wśród leśnej ciszy. Z figurą tą wiąże się imię Artura Grottgera, gdyż według jego rysunku została wykutą w kamieniu, a lud okoliczny otoczył ją urokiem legendy, łączącej się z historyą odkrycia tych zdrojów.

Inaczej rzecz przedstawia się w świetle historyi.

Pierwszą wzmiankę o Krynicy, jako o zdroju leczniczym, spotykamy w dziele Gabryela Rzączyńskiego T. J. wydanem w Gdańsku w roku 1745 p. t. »Auctuarium historiae naturalis curiosae Regni Poloniae«. Dopiero więc w połowie XVIII wieku dostała się wiadomość o krynickim zdroju, choć już o wiele dawniej musiał on słynąć ze skutecznej swej mocy, skoro go autor zaleca jako godny uwagi środek leczniczy. Czasy jednak Augusta III, w których dzieło ks. Rzączyńskiego wyszło na widok publiczny, nie były po temu, aby zastanawiano się nad dobrodziejstwami przyrody. Trwoniono inne dary Boże z całą nieopatrznością lekkomyślnego ducha, więc i wiadomość o Krynicy podana przez uczonego Jezuitę, poszła w zupełne zapomnienie i długi czas, bo prawie całe pół wieku upłynęło, zanim inny człowiek, tem razem już cudzoziemiec, ponownie na zdrój ten zwrócił uwagę.

Ale już wtedy ta część kraju w której obrębie leży Krynica, przestała od lat dwudziestu używać dumnego tytułu »Regnum Poloniae«... Przeszła pod obce berło, zmieniła nad sobą Pana, zmieniła nawet swą historyczną nazwę, słowem, ze starożytnej Polski stała się — Galicyą.

W tym czasie właśnie, a mianowicie w roku 1873, komisarzem tutejszego obwodu sandeckiego był niejaki Styx de Saubergen, człowiek światły, który poznawszy się na wartości zdroju krynickiego pod względem leczniczym, widząc go nadto w zupełnem zaniedbaniu i opuszczeniu, postanowił takowy nabyć i obrócić na użytek publiczny.

Właścicielami gruntu na którym ten zdrój wytryskał, byli włościanie; — a choć obszar ich dziedzictwa był nie-

wielki, bo zawierał tylko 3 morgi i 120 sążni gruntu, siedziało na tym kawałku ziemi aż c z t e r n a s t u gospodarzy.

Jakkolwiek zdrój ten słynął od dawna w okolicy z uzdrawiających swoich skutków, choć już niejeden chory szukał tu ulgi w cierpieniach u tej »kwaśnej wody« jak lud powszechnie to zdrojowisko nazywał: — to wszakże mało komu znaną była jego rzeczywista wartość, mało kto zdawał sobie z tego sprawę, jaki majątek w tem źródle się zawiera, a co najmniej włościanie, do których ono należało, a z którymi p. Styx szczęśltwie dobił targu, nabywszy grunt wraz ze zdrojem za cenę 240 złotych polskich.

Po nabyciu przez się źródła, kazał je *Styx* ogrodzić i ocembrować, wybudował w pobliżu drewniany domek o trzech pokojach, słowem — jak mógł i umiał starał się podnieść i upiększyć nabytą własność. Nie długo on tu jednak gospodarzył, gdyż w kilka lat potem został przeniesiony do Biały, a z tak daleka trudno mu było administrować zdrojowiskiem, więc szukał na nie kupca, z tą wszakże poczciwą myślą, aby nim był taki nabywca, któryby skarbów przyrody nie zmarnował, ale owszem, staranniejszą jeszcze opieką otoczył tę szczodrą w dary Boże krynicę.

Tym razem, nabywcą źródła był rząd austryacki. Krynica bowiem tudzież pobliskie miasteczka Muszyna i Tylicz, wraz z trzydziestoma okolicznemi wsiami, należała pierwotnie do biskupów krakowskich i dopiero po pierwszym rozbiorze kraju w r. 1772, gdy cały ten okręg przeszedł pod panowanie austryackie, stała się częścią dóbr kameralnych, z których dochód, cesarz Józef II. przeznaczył na rzecz tak zwanego funduszu religijnego. Zawiadowcą tego funduszu był wówczas c. k. Zarząd dóbr państwa muszyńskiego, mający siedzibę swoją w Muszynie.

Długo jednak oszczędny rząd ociągał się z nabyciem tego źródła — niepewny czy dobry na tem kupnie zrobi interes, aż dopiero memoryał, wniesiony w tej sprawie przez

ówczesnego dyspozytora w skarbie muszyńskim *Ignacego Jahla* zdołał przekonać wyższe władze o istotnej wartości zdrojowiska.

Jakoż na mocy kontraktu z d. 17 czerwca 1880 r. stał się rząd właścicielem Krynicy, odkupiwszy od *Styxa* jego posiadłość za cenę 150 fl. monetą konwencyjną.

Styx odstępując nabytek swój rządowi, oddał w jego posiadanie oprócz źródła i owego domku, o którym była już powyżej mowa, także drugi domek i stajnię, których budowy nie zdołał jednak dokończyć, przekazując to zadanie rządowi.

Zarząd dóbr państwowych, kierując się wszakże dziwnem jakiemś zaślepieniem, — posiadłszy to źródło, które mogło stać się dla niego iście »cudownym zdrojem« przynoszącym mu znaczny dochód — nie tylko, że lekceważył sobie leczniczą wartość zdrojowiska, że nie umiał z niego wyciągać korzyści, ale nic zgoła dla podniesienia swego nabytku nie chciał uczynić, owszem w zupełnem je zostawił zaniedbaniu i szukał dzierżawcy, aby coprędzej zbyć kłopotu z głowy.

Krynica zaczęła przechodzić z rąk do rąk. Dzierżawcy raz ją biorą, to znów rzucają, zmieniając się nieustannie i nic dla jej podniesienia nie czyniąc. Mimo całej nieporadności jaka tu od pierwszej chwili panuje, mimo niedostatku wszelkich wygód, najgorszych dróg, braku opieki lekarskiej i tym podobnych niedogodności, sława wód krynickich coraz szerzej się rozchodzi po kraju i zwabia liczny zastęp kuracyuszów, którzy te wszystkie trudy i niewygody znoszą z całym stoicyzmem, byle tylko pokrzepić u tej ożywczej krynicy nadwątlone zdrowie i zaczerpnąć sił do dalszej wędrówki w życiu.

O niewygodach i drożyźnie, jakie tu w owych czasach panowały, nikt z odwiedzających Krynicę niema nawet w przybliżeniu pojęcia.

W braku odpowiedniego pomieszczenia w pobliżu samego zdroju, musieli przybywający lokować się w nędznych chatach

okolicznych chłopów, którzy stosując w praktyce znane przysłowie o łyku, które drzeć należy póki się da, kazali sobie płacić tygodniowo po d w a d u k a t y w z ł o c i e za »wyświadczoną grzeczność i gościnność«.

Taki stan rzeczy trwał aż do roku 1807, w którym to czasie Krynica pozyskała własnego lekarza zdrojowego.

Był nim niejaki *Nennel* cudzoziemiec, nie posiadający wcale polskiego języka, obcy dla kraju, obojętny dla zdrojowiska, które obowiązany był przecie otoczyć opieką i powagą lekarską, krótko tu na szczęście przebywał, gdyż już w dwa lata później został przeniesiony na posadę fizyka okręgowego do Nowego Sącza.

Jakkolwiek *Dr. Nennel* żadnym dodatnim czynem nie zaznaczył pobytu swego w Krynicy, to jednak już sam ten fakt, że znajduje się tu miejscowy lekarz, miał dla zdrojowiska ważne i dodatnie znaczenie. Chorzy z większem niż przedtem zaufaniem przybywali do Krynicy; powaga zdrojowiska rosła; wiara w pomyślne skutki kuracyi pod nadzorem lekarskim coraz się bardziej utrwalała, tak, że już w najbliższych latach, a mianowicie w roku 1810 przeszło p ó ł t y s i ą c a osób przebywało w Krynicy.

Któż jednak dokonał tego szczęśliwego przeobrażenia? kto był tym, co odegrał rolę opatrznościowego człowieka wobec naszego zdrojowiska?

Był nim zasłużony profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim *Dr. Szultes*, który wysłany tu z ramienia rządu na komisyę, celem zdania sprawy o stanie zakładu, zaproponował zbawienne zmiany, zmierzające ku polepszeniu bytu tego zdrojowiska, przez co położył trwały fundament pod dalszy a tak dziś świetny rozwój Krynicy.

Po ustąpieniu Dra Nennela z posady lekarza zdrojowego, rząd zakontraktował i tym razem obcokrajowca Dr. Harlanda, po nim Dr. Stirbę de Stierbietz, po jego śmierci Dr. Klungholtza i tak kolejno następowali po sobie Sporny, Bergrünny,

Kohny, a samo brzmienie ich nazwisk dostatecznie wskazuje, do jakiej należeli narodowości i jak dalece obce im były tutejsze stosunki, społeczeństwo i interesy naszego kraju. Z nich wszystkich jeden tylko Dr. Stirba, jakkolwiek obcy pochodzeniem, lecz już urodzony na ziemi naszej, zapisał się zaszczytnie w kronice Zakładu, jako życzliwy jego opiekun, jako człowiek wielkich zalet towarzyskich i pełen zdolności lekarz.

A i nazwiska dzierżawców Krynicy nie miały polskich końcówek. Hechty, Bosewitze, Hoffmany, Pohlmany, Häusslery, Ottikery i Nemetze — oto szereg tych mężów, których dłoń kierowała losami tutejszego zdrojowiska.

Nic też dziwnego, że mimo wysiłków rządu, który starał się wprowadzać niejakie ulepszenia, a nawet znaczne, jak na owe czasy, łożył na nie koszta. Zakład w macoszych zostający rękach, coraz to bardziej chylił się do upadku, aż doszło do tego, że po długich latach takiego wegetowania, wskutek nadzwyczaj małej frekwencyi gości, stałą posadę lekarza zniesiono, a sam Zakład, jako nie przynoszący rządowi spodziewanych korzyści, skazano na kompletną zagładę.

Odrodzenie swe zawdzięcza Krynica dopiero doktorowi Dietlowi.

Czytelniku! Jeśli wejdziesz do budynku, mieszczącego w sobie łazienki mineralne, spostrzeżesz zaraz na wstępie, umieszczony na emblematycznej konsoli biust marmurowy męża o poważnych rysach twarzy, z umieszczonym na podstawie napisem:

»*Wskrzesicielowi swojemu, wdzięczna Krynica*«.

Popiersie to wyobraża *Dra Józefa Dietla*, jednego z najznakomitszych lekarzy polskich, który do tego wspaniałego wieńca, jaki zdobi jego szlachetne czoło, wplótł i ten liść obywatelskiej zasługi, że stał się prawdziwym wskrzesicielem krynickich zdrojów.

Kiedy już bowiem, wisiał nad Krynicą wyrok nieodwo-

*

łalnej zagłady, Dr. Dietl z tą siłą, jaką daje prawdziwie męska odwaga, z tą wymowną prawdą, która posiada moc przekonania, z tą wielką nauką, co każe przed swą potęgą uchylić czoła choćby najsilniejszemu przeciwnikowi, z tą wreszcie gorącą miłością kraju, która cuda stwarza: stanął w obronie Krynicy, wyjednał dla niej ocalenie i czynem tym zasłużył sobie na chlubne miano jej wskrzesiciela.

Wskutek energicznych jego starań i zabiegów, ówczesny gubernator Galicyi hr. Clam-Martinic, wydelegował do rozpatrzenia się w sprawach Krynicy komisyę, złożoną z mężów, ożywionych jak najlepszemi intencyami dla kraju, a na czele tej komisyi postawił Dra Dietla.

Było to w pamiętnym dla zdrojowiska roku 1856.

Rzeczona komisya nie tylko chwalebnie, ale co ważniejsza, skutecznie wywiązała się ze swego zadania. Szczegółowy plan przyszłej reorganizacyi Zakładu, opracowany przez Dietla i przedstawiony przez niego najwyższym władzom, doznał u nich przychylnego przyjęcia — a sam Dietl nie spuszczał już z tej sprawy z oka, czuwając pilnie, aby to, co zostało w zasadzie przyjęte, z dziedziny projektów przeszło w wykonanie.

Usilnym też zabiegom tego czcigodnego męża, nieustannej opiece, jaką otaczał to zdrojowisko, zawdzięcza Krynica nietylko wskrzeszenie, ale i ten dzisiejszy bujny rozwój, który każdego, co się obeznał z jej przeszłością, wprowadzić musi w zdumienie.

Jedną ze zbawiennych zmian, wprowadzonych tu za inicyatywą Dietla, było przywrócenie posady stałego lekarza zakładowego. Na posadę tę dostał się w roku 1857 *Dr. Michał Zieleniewski*, który przez lat trzydzieści z godną uznania sumiennością i poświęceniem wszystkich chwil pracowitego żywota, oddawał się tutejszemu Zakładowi, zasłużywszy sobie na jak najwdzięczniejsze wspomnienie. Jesli Dr. Dietl nosi chlubne miano »Wskrzesiciela Krynicy«, to Dr. Ziele-

niewski ma tę bezsprzecznie zasługę, że licznemi pracami swojemi o Krynicy, jak niemniej liczniejszemi jeszcze artykułami, umieszczanemi w rozmaitych czasopismach, rozsławił krynickie zdroje w kraju.

Odtąd datuje się też nieustanny wzrost Krynicy. To, co dziś widzimy, jest dziełem ostatnich lat trzydziestu: te obszerne łazienki, te piękne wille, te wygodne hotele, ten wspaniały dom zdrojowy, jakiego pozazdrościć może Krynicy niejeden podobny Zakład leczniczy, zażywający europejskiej sławy, te gustowne kioski, rozległe parki, wygodne drogi, te liczne wreszcie prywatne i rządowe budynki mieszkalne, w których panuje obok komfortu wzorowa czystość i porządek; ten racyonalnie urządzony Zakład dyjetyczny Dr. Skórczewskiego i drugi wodoleczniczy, zostający pod zarządem Dra Ebersa, ten wreszcie prześliczny kościół są dziełem tych lat ostatnich. Kierunek lekarski spoczywa w ręku Dr. Kopfa, lekarza zdrojowego. Nic też dziwnego, że Krynica, która liczyła w latach swego upadku zaledwie po kilkadziesiąt odwiedzających ją osób, w ostatnich czasach o wiele przenosi cyfrę 4.000 gości, szukających u jej źródeł polepszenia zdrowia.

Kontrola artykułów żywności w Szwajcaryi.

(Dr. R.) Kontrola nad artykułami żywności należy do kantonów, które posiadają własne pracownie i chemików kantonowych. Ci poddają badaniu próby artykułów spożywczych przysłane z gmin. Obok chemików istnieją miejscowe komisye zdrowia, które kilkakrotnie do roku podejmują dokładne badania w tym kierunku. W Zürichu członkowie takiej komisyi otrzymują od chemika instrukcye, który w trudniejszych przypadkach funkcyonuje jako rzeczoznawca. Kontrola policyi zdrowia, okresowa i niespodziana rozciąga się na wszystkie artykuły

spożywcze, przedewszystkiem na mięso, jarzyny, mąkę, pieczywo, ser, tłuszcze, masło, mleko itp. Władzom przysługuje prawo wzięcia od przekupniów $^1/_4$ do 1 Kg. lub litra odpowiedniego towaru.

Sprzedaż niedojrzałych lub zepsutych towarów, podłożenie wytworu sztucznego w miejsce naturalnego, sprzedaż naśladownictw, podlegają karze do 1000 frcs. Jeżeli przy tem przekroczeniu da się udowodnić, że działano z całą świadomością i zamiarem, wówczas grzywna jest podwójna i połączona z karą więzienia.

Oglądanie mięsa porucza się lekarzom i weterynarzom, tylko tam gdzie ich nie ma, porucza się tę czynność oglądaczom, którzy jednak złożyć muszą egzamin kompetencyi. Bydło bada się przed i po zabiciu.

W innych kantonach kontrola nad artykułami spożywczymi odbywa się w podobny sposób. W Bernie różnica polega tylko w wymiarze kary. Nieświadoma sprzedaż lichego towaru polega karze od 1—20 frcs., jeżeli był zamiar oszukawczy, wówczas kara dochodzi do 5000 frcs. i 2 miesięcy więzienia, a jeżeli nabywca poniósł wskutek tego szkodę na zdrowiu, dwuletnie więzienie jest wtedy karą nieuniknioną.

W Lucernie kontrola artykułów spożywczych została uregulowaną ustawą z roku 1880. Próbki wzięte od handlarzy jeżeli okażą się dobremi, władze wynagradzają, tylko gospody obowiązane są do bezpłatnego udzielania prób napojów. Każdy poszczególny przypadek oddaje się sądowi, a wyroki ogłaszają w dziennikach.

W Uri jeszcze dotyczas zajmują się wyłącznie dozorowaniem wagi chleba.

Ostrzejsze przepisy ma Szwyc. Kary są tam unormowane na wzór berneńskich.

W Glarus komisye miejscowe, odbywają miesieczne wizytacye w fabrykach serów, rzeźniach, piekarniach, handlach i na targach. Również zajmują się badaniem wody ze studzien

publicznych. Kary są następujące: 5—100 frcs. za niedojrzałe owoce, 100—1000 frcs. za towary fałszowane.

W Zug odbywają się okresowe wizytacye, bywają jednak naprzód zapowiadane. Sztuczne masło i takiż miód mogą być sprzedawane ale pod warunkiem, że towary te nie mają nazwy ani masła ani miodu. Do roku 1884 wolno było dodawać 3% domieszki mąki do kiełbas.

W Fryburgu kontrola leży w zakresie władzy gminnych, które spełniają ją dosyć nieumiejętnie. Pracownia gospodarsko-chemiczna istniejąca tamże od r. 1888 zajmuje się prawie wyłącznie rozbiorami mleka i sera.

Ścisła kontrola odbywa się w Bazylei, a surowe kary są postrachem dla fałszerzy.

St. Gallen ma oprócz własnej komisyi jeszcze inspektorów dla kontroli mleka, chleba i mięsa. Rewizye odbywają się niespodziewanie a kary za fałszerstwo odznaczają się niezwykłą surowością.

Inne kantony mają podobną organizacyę, a dozór z każdym rokiem bywa ściślejszy. W Genewie dozór ten spoczywa w ręku biura zdrowotności publicznej a osobne laboratoryum z szeregiem chemików gorliwie spełnia zadanie dozoru nad artykułami spożywczymi.

O wpływie systemu celkowego więzień.

(*Dr. R.*) Znakomity higijenista francuski dr. de Pietra Santa, pracując już od lat czterdziestu nad wykazaniem wpływu odosobnienia w celi więziennej, przedłożył obecnie wyniki długich tych badań francuzkiej akademii umiejętności. Że wpływ ten ujemnie działa na więźniów dowodzono już niejednokrotnie, gdy przecież odzywały się często głosy przeciwne, memoryał francuzkiego higijenisty ukazał się w porę.

Jeszcze w r. 1853 i 1855 głosił tenże autor, że wpro-

wadzenie systemu celkowego we Francyi w więzieniu Mazas wśród stosunków najbardziej sprzyjających tak w urządzeniu jak i w administracyi, pociągnęło za sobą szkodliwe następstwa w podwójnym kierunku, mianowicie chorób umysłowych i samobójstwa. W porównaniu z innymi systemami więzień spostrzeżono, że znacznie więcej zaczęły pojawiać się choroby będące wynikiem niedostatecznego ruchu ciała, powietrza, i pożywienia. Choroby zakaźne znajdywały tu grunt doskonały. A jednak system celkowy w Mazas wcale nie był podobny do barbarzyńskich urządzeń w Aubern i w Filadelfii, przeciwnie myśl przewodnia miała wiele humanitarności, tylko wykonanie zboczyło nieco od pierwotnego programu. Lektura jest tylko osłodą dla bardzo nielicznych więźniów, czas dozwolony na przechadzkę na małej przestrzeni murami obwiedzionej nie przenosi $^3/_4$ godziny raz dziennie, zajęcie nie da się przeprowadzić z powodu szczupłości celi, a wreszcie i z powodu względów handlowych, tembardziej że dla niejednostajności w pracy, nie opłaca się ona ani więźniom ani przedsiębiorcy, odwiedziny urzędników więziennych przypadają raz na miesiąc a czas rozmowy ograniczony jest do 20 minut, wreszcie wpływ odwiedzających z zewnątrz (stowarzyszeń opieki nad więźniami) równa się prawie zeru.

Tego rodzaju stosunki niewątpliwie przyczyniają się do wytworzenia skłonności do chorób umysłowych i samobójstwa. Statystyka chorób umysłowych w tego rodzaju więzieniach o tyle bywa niedokładną, że nie wykazuje czasu kiedy choroba się pojawiła.

Dokładną oczywiście jest statystyka w kwestyi samobójstwa w więzieniach, chociaż i tu usiłowania samobójstwa nieraz nie bierze się pod uwagę. Z zestawienia z r. 1886 wynika, że w całej Francyi liczba samobójstw przez czas lat pięćdziesięciu wynosiła 1 na 10.000 mieszkańców; w wielkich miastach jak Paryż przypada jedno samobójstwo już na 4000 mieszkańców. W więzieniach wspólnych 1 na 12.000,

zaś w Mazas 1 na 1000. W r. 1885 wydarzyły się w tém ostatniem więzieniu 3 dopełnione samobójstwa i 30 usiłowanych. Przeważnie należeli ci więźniowie do okresu śledczego, najczęstszym sposobem samobójstwa bywało powieszenie, wiek zaś 30 do 50 lat.

We Francyi uczyniono ten błąd, że wprowadziwszy system, który w innych krajach mianowicie w Anglii i w Belgii, okazał się bardzo korzystnym, nie zaprowadzono równocześnie i tych urządzeń, jakie stanowią konieczne dopełnienie systemu celkowego, t. j. regularnej pracy i stykania się z urzędnikami zakładu jak również z członkami stowarzyszeń opieki. Skoro gdzieindziej odosobienie w celi jest tylko chwilową karą, to w więzieniu Mazas, było jedynym, wyłącznym rodzajem kary. I jeszcze jedna uwaga; to co w jednym kraju łatwo daje się zaprowadzić, bo niejako odpowiada charakterowi i usposobieniu ludności, to gdzieindziej napotka przyrodzone opory. I tak n. p. we Francyi, gdzie siła wyobraźni odgrywa przeważną rolę, silny nawet umysł nie zniesie ośmiodniowego odosobnienia, które n. p. Anglik przetrwałby może bez szkody.

Jeżeli system celkowy ma działać korzystnie, należałoby przedewszystkiem zrezygnować z wielkich więzień, w których niejednokrotnie bywa przepełnienie, a wówczas kierownictwo zakładu, podział pracy i wpływy umoralniające więźniów, napotykają na wielkie trudności. Zmniejszenie ilości chorób umysłowych, samobójstw i zamachów samobójczych dałoby się niezawodnie usunąć gdyby przestrzegano wymagań jakie leżą w pierwotnym zakresie programu tych więzień. Do nich należą: częste odwiedziny w celi, dyrektora, urzędników, lekarza, duchownych i członków stowarzyszeń opieki. Regularna i połączona z dochodem praca, w miejsce obecnej niejednostajnej, a zajmującej tylko pewną część skazańców. Lektura i służba Boża.

Ze stanowiska higijenicznego, należy żądać dozwolenia

więźniom dłuższego przebywania poza celą, na lepszem powietrzu, a podczas tego przeprowadzić wentylacyę celi. W celu umożliwienia lekarzowi rychłego rozpoznania zaburzeń umysłowych, powinna Dyrekcya posiadać dokładne opisy uprzedniego życia więźniów.

Mimo ulepszeń nawet, znajdzie zawsze system celkowy przeciwników; ponieważ przeciw niemu powstawali przeważnie francuzi, ciekawym przeto będzie opis anglika. Spostrzeżenia Kennana i jego opis więzień Syberyi sprawiły przed niedawnym czasem niesłychane wrażenie, a przecież odezwały się głosy osób, znajdujące życie w więzieniach Syberyi znośniejszem niż życie skazańców we wzorowych angielskich zakładach celkowych. Czasopismo »New-York Nation« ogłosiło list irlandczyka O'Reilly, który zostawszy więźniem w sześćdziesiątym roku życia, nie wahał się srogim więzieniom dać pierwszeństwo nad systemem celkowym. Ciało cierpi pod ciężarem trudu i niedostatkiem ale życie moralne dręczone niedostatkiem, wstydem, milczeniem i odosobnieniem równa się powolnemu konaniu.

O'Reilly porównywa życie w angielskich domach kary a kolonją karną w zachodniej Australii, na świeżem powietrzu wśród wspólnej pracy i przychodzi do wniosku, że moralne podniesienie skazańca tym sposobem jest niepewne i najczęściej się nie udaje, że więzień demoralizuje się raczej i traci wreszcie wiarę w siebie, która utrzymać się może tylko wśród obcowania z ludźmi.

Inaczej przedstawia się moralność i życie w kolonjach karnych, gdzie skazańcy przepędzają dzień przy wspólnej pracy w polu a noc w barakach, które sami musieli wystawić. U poślednich i nałogowych przestępców, rychło ukazują się szlachetniejsze popędy i rozwijają się w dobre i częstokroć trwałe przymioty.

OCENY i SPRAWOZDANIA.

O. Weis. Gruźlica w zakładach karnych i dla umysłowo chorych w Bawaryi. 1893.

Statystyczne daty obejmują dziesięcio-lecie od r. 1880 — 1889. W tym czasie, obliczając ludność na $5^1/_2$ milionów, umarło średnio z powodu gruźlicy 16,392, czyli 303 na 100,000 mieszkańców. Mimo liczebnej przewagi kobiet, umierało rocznie kobiet o 1000 mniej niż mężczyzn. W zakładach dla umysłowo chorych w przeciągu 10 lat, obliczając ogólnie 3517 chorych, zmarło 1.96% (2% mężczyzn 1.7% kobiet); w zakładach karnych średnio na 7689 więźniów, zmarło 1.35% (1·1% mężczyzn, 2·4% kobiet).

Dr. W. Schallme'yer. Ueber die drohende körperliche Entartung der Kulturmenschheit. Berlin.

Na wstępie autor zadaje pytanie co do kierunku dzisiejszego doboru społecznego tj. czy zdrowie i siły fizyczne zwiększają się w łonie cywilizacyi lub też słabną. Wszelki gatunek ulega ciągłemu doskonaleniu się przez wyrugowywanie z pośród siebie organizmów słabych i mniej przystosowanych do otoczenia. Podobnie działo się w pierwotnej ludzkości. Słabi fizycznie i chorowici, skutkiem ciężkich warunków bytu wymierali wcześniej, nie pozostawiając po sobie potomstwa. Inaczej w cywilizacyi. Autor przedewszystkiem ma na myśli potomstwo osób umysłowo chorych, nerwowo ciężko rozstrojonych, o którem sądzi że na pewne oddziedziczy wady rodziców. Postępowi dzisiejszej medycyny przypisuje autor fakt, iż ludzie dzisiejsi, chociaż pod względem budowy fizycznej daleko wątlejsi aniżeli dawni ich przodkowie, mimo to odznaczają się dłuższem trwaniem życia i funkcyi. Walka przeciw zwyrodnieniu ludzkości winna być przeniesiona na inne pole a mianowicie winna polegać na zapobieganiu pojawiania się organizmów słabych i chorowi-

tych oraz zakażenia chorobą osób zdrowych. Autor pragnie aby medycyna stała się rodzajem hygjeny społecznej i przewodniczką świadomego wśród ludzkości doboru w kierunku fizycznego doskonalenia się. Żąda zaprowadzenia w społeczeństwie tego, co antropologowie nazywają antropotechniką. Materyał zebrany gromadząc dane dotyczące zdrowia pokoleń, pozwoliłby z czasem poznać bliżej dziedziczność a jednocześnie przedstawiając fizyognomję fizyczną przodków, dawałby wskazówki potomkom, jakie w ich organizmie tkwią skłonności chorobliwe i jak należy zwalczać je hygjena. Autor nie posuwa się jednak tak daleko jak rzecznicy antropotechniki, idzie mu o cele bliższe, nie wykraczające po za okres jednego lub dwu pokoleń, uważając przytem przymus państwowy za nieodzowny. Według niego każdy poddany danego państwa jakoteż każdy obcokrajowiec trwale w niem mieszkający winien posiadać certyfikat swej zdrowotności. Paszporty takie wydawane byłyby na określony przeciąg czasu przez władze hygjeniczno-lekarskie tego obwodu sanitarnego, do którego jednostka stale należy.

W świadectwie takiem, niemającem zresztą najmniejszego znaczenia policyjnego, byłyby skreślone drobiazgowo fizyczno-antropologiczne właściwości osobnika, ażeby umożliwiały badanie praw dziedziczności w odpowiednim zakresie, a nadto zapisaną każda choroba, którą centralne biuro hygieniczne nakazałoby zaznaczać. Czyniłby to lekarz, do którego zwróciłby się chory, a owo świadectwo posiadałoby wagę dzisiejszych aktów stanu cywilnego; doktór przytem wnosiłby jednocześnie daną chorobę z nazwiskiem chorego do innej księgi, rządowej, złożonej u niego w ciągu roku, a potem odsyłanej do bióra centralno-krajowego. Z końcem roku zwracanoby paszporty zdrowia, a otrzymywano inne: stare zaś składanoby w archiwach. Każdy posiadałby prawo zażądania urzędowej kopii oddawanego świadectwa. Tym sposobem w każdej rodzinie powstałby zbiór dokumentów antropolo-

gicznych, który nietylko byłby pamiątką osobistą lub rodzinną, lecz posiadałby doniosłe znaczenie praktyczne. Z chorób rodziców możnaby wnioskować o zachowaniu względem dziecka, gdyby ono uległo niemocy; następnie odsłaniać ukryte dążności chorobliwe, tkwiące od urodzenia w organizmach potomków, i przedsiębrać z góry stosowne środki itd. Jeden tylko krok dzieli projektodawcę od wymagania hypotek antropologicznych, mianowicie tego, aby te zbiory rodzinne spoczywały w dostępnych każdemu biórach. Wreszcie prócz świadectw zdrowotności żąda on nadto regulowania ze strony urzędów lekarsko-hygienicznych związków małżeńskich. Ponieważ z paszportów danej osoby, złożonych w odpowiedniem archiwum, możnaby wiedzieć, czy nie przebywała ona jakichś chorób lub nie ulega jakimś cierpieniom, pozostawiającym głębokie ślady w organizmie i odbijającym się na zdrowiu potomków, przeto urzędy hygieniczne wydawałyby należyty sąd o tem czy ktoś zdoła mieć zdrowe potomstwo, czy też nie. Tylko ci mieliby prawo wstępować w związki małżeńskie, którzy otrzymaliby stosowne pozwolenie. W ten sposób państwo miałoby kontrolę nad reprodukcyą ludności krajowej, przekazywanie dziedziczne wad organicznych zostałoby powstrzymane, dobór fizyologiczny w kierunku coraz większego wyrugowywania natur chorowitych zapewniony.

Tak mniej więcej wygląda całokształt urządzeń antropologicznych w opracowywaniu dra Schallmeyera. Autor posuwa się jeszcze dalej i żąda, ażeby upaństwowiono sam zawód lekarski. Jest to, według niego, nieodzowny warunek, bez którego niepodobna nawet marzyć o należytem zorganizowaniu owego archiwum zdrowotności, o paszportach hygienicznych i regulowania związków małżeńskich. Upaństwowienia praktyki lekarskiej domaga się sama godność tego zawodu.

DZIAŁ STATYSTYCZNY.

Z Krakowa. W lipcu zmarło o 10 osób więcej aniżeli w czerwcu. Razem umarło 277 osób tj. 4·30 według obliczenia na rok i 1000 mieszkańców. Bez obcych umarło 27,1 (28,4 z. m.) Chrześcijan umarło 38,3, starozakonnych 55,5. Ospa rzadziej się pojawiała, podobnież dur brzuszny i płonica; częściej odra, dławiec i błonica przedewszystkiem zaś nieżyty żołądkowo-kiszkowe i czerwonka, zapalenie opon mózgo-rdzeniowych nagminne jeszcze nie wygasło.

Doniesiono: o 28 przypadkach ospy (9 obcych), 26 odry (6 obcych), 28 płonicy (2 obcych), 34 dławca i błonicy (17 obcych) 5 duru brzusznego (1 obcy), 11 czerwonki (6 obcych), 2 róży (2 obcych), 32 zapalenia opon mózgo-rdzeniowych nagminnego (12 obcych).

Umarło z chorób zakaźnych: z ospy 4 (13 z. m.), z odry 3 (2 z. m.), z płonicy 12 (12 z. m.), z dławca i błonicy 18 (12 z. m.), z duru brzusznego 3 (1 z. m.), z czerwonki 2 (1 z. m.), z zapalenia opon mózgo-rdzeniowych nagminnego 23 (28 z. m.), z gruźlicy umarło 39 osób (36 z. m.), z zapalenia płuc 44 (39 z. m.), z zapalenia kiszek 35 (22 z. m.)

Śmiercią gwałtowną umarły 4 osoby: otruła się żona urzędnika, zawaleni gruzami domu 2 robotnicy i dziecko wypadło z okna.

ROZMAITOŚCI.

* **Cholera w Krakowie** urzędownie uznaną została za wygasłą. Od d. 1 b. m. nie było żadnego wypadku podejrzanego zasłabnięcia, zaś izolowani mieszkańcy domów nr. 16 i 18 w ulicy Miedziuch, po siedmiodniowej przymusowej kwarantannie, wypuszczeni zostali na wolność. Kordon sanitarny został usunięty. Dwaj młodzi Izraelici, którzy w ubiegłym tygodniu zachorowali, mają się już tak dobrze, iż również wyjść mogą z czasowego szpitala.

Pomyślna to dla mieszkańców Krakowa wiadomość, toteż zakończyć ją wypada uwagą, iż ze strony władz sanitarnych czyniono z energią i pośpiechem wszystko, co było wskazanem dla uchronienia miasta od rozwleczenia cholery. Trzy sporadyczne wypadki tegoroczne powinny być wskazówką do przestrzegania czystości i porządku ze strony mieszkańców, — groźny gość bowiem, chociaż w słabszej coraz sile, grasuje jeszcze w kraju, a zwykł przybywać tam przedewszystkiem, gdzie go oczekuje nieczystość w domach, mieszkaniach, odzieży i pokarmach.

* **Cholera w Galicyi**. Według urzędowej relacyi *Gazety Lwowskiej*, dnia 5 września zachorowało na cholerę: W powiecie nadwórniańskim: w Mikuliczynie 2 osoby, w Rymanowie (w powiecie sanoc-

kim) 4 osoby, w Czerniatynie (w pow. horodeńskim) i w mieście Kołomyi po 1 osobie. Zmarły: W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 2 osoby i w Wołosowie 2 osoby. W Rymanowie (w pow. sanockim) i w Kołomyi po 1 osobie. W Jasienicy (w pow. brzozowskim) 2 osoby. Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Krynicy (w pow. nowosądeckim), w Szczawnem (w pow. sanockim) i w Opryszowcach (w pow. stanisławowskim). Bakteryologicznie stwierdzono cholerę u osób poprzednio zmarłych: w Lachowcach w (pow. bohorodczańskim) w Podmajerzu (w pow. nowosądeckim) i w Rymanowie (w pow. sanockim.

* **O przebiegu epidemii w guberniach Królestwa** *Warsz. Dniewn.* podaje następujące szczegóły:

W Czyżewie, gubernii łomżyńskiej, d. 3-go bm. zmarły 2, wyzdrowiały 3, pozostaje 7 osób chorych; we wsi Słupy pow. ostrowskiego tegoż dnia zachorowała jedna osoba; w Mazowiecku tegoż dnia zachorowały 3 osoby zmarły 4, wyzdrowiało 4, pozostaje chorych 14: w Ciechanowcu zmarła jedna osoba, wyzdrowiało 3, pozostaje chora jedna; w Zambrowie zmarły 2, wyzdrowiała jedna, pozostaje chorych 15; na przedmieściu i we wsi Łomżycy zachorowały 4 osoby; w Łomży zmarła jedna osoba, pozostaje chorych 3.

* **Truciciele.** Pod takim tytułem *Gazeta kołomyjska* przynosi następującą wiadomość: „Koresdondent nasz z Worochty i Woronianki który pierwszy zwrócił uwagę na opłakane stosunki sanitarne między robotnikami, pracującymi przy robotach kolejowych, podał pomiędzy innemi jako główną przyczynę chorób zepsutą mąkę, którą niesumienni przekupnie karmią robotników. Mamy obecnie w rękach dowód, do jakiego stopnia prawdą jest to wszystko, co pisze korespondent o jakości mąki, sprzedawanej tamże. Onegdaj przybył do redakcyi dyrektor spółki huculskiej p. Haras, i złożył jako *corpus delicti* bryłę czegoś, co przypominało kredę, gips, lub coś w tym rodzaju. Odór stęchlizny z daleka bił od tej bryły i wierzyć nie chcieliśmy, gdy nam powiedziano, że jest to mąka, że mąki tej w tej chwili około sto worków znajduje się w młynie pp. Gartenberga i Sp. w Diatkowcach, że dalej mąkę tę tłuką naprzód na ziarna, następnie mielą, a zmieloną wysyłają do Worochty i sprzedają ją robotnikom, przy robotach kolejowych pracującym. Natychmiast wziąwszy kawałek tej bryły, udałem się do komisarza starostwa p. Seweryna Chrząszczewskiego, a ten zarządził nazajutrz (szkoda że nie zaraz) komisyjne śledztwo, które wykazało, że doniesienie było prawdziwe. Siedmnaście worków zakopano polawszy naftą i zmięszawszy z ziemią, zaś przeszło czterdzieści worków tej mąki stęchłej i w wysokim stopniu zepsutej, kwalifikowano na pokarm dla bydła, naturalnie po poprzedniem należytem wysuszeniu i zmięszaniu jej ze solą. Co się stało z resztą ze stu worków — jest tajemnicą, dość przejrzystą. Mąka znich została zmielona i zmięszana z inną, pójdzie do Worochty i Woronianki truć dziesiątkowaną i tak przez cholerę rzeszę robotników. Ciekawiśmy, w jaki sposób fakt ten przyjmie prokuratorya państwa. We Lwowie przed kilku laty za podobne przewinienie skazano właściciela młyna na kilkoletnie więzienie.

* Jak donosi *Gazecie lekarskiej* w Warszawie Dr. Strzyżowski, kurator szpitali piotrkowskich, przy szpitalach w Piotrkowie, w dziedzińcu, w oddzielnem zabudowaniu, została urządzoną i w dniu 27. czerwca wypróbowaną kamera desinfekcyjna. Aparat, wykonany i dostarczony przez fabrykę *Sielce* pod Sosnowicami, firmy Fitzner i Gamper, może funkcyonować pod ciśnieniem 5 atmosfer, podnosząc ciepłotę w kamerze od 115—120^0 stopni C. Suszarni oddzielnej nie wymaga, gdyż przedmiot z kamery w postaci suchej może być otrzymanym a to w ten sposób, iż wewnętrzna ściana kamery wysłaną została kilkoma systematami cienkich, zamkniętych rur, do których, po przerwaniu komunikacyi pary z wnętrzem aparatu, tęż parę się wprowadza i ciepłotę aparatu do pożądanej wysokości i na wymagany czas podnosi. Poprzednio wodę, ze skroplonej powstałą pary, z aparatu się usuwa. Urządzenie to zmniejsza czas i pracę, mniej także wymaga paliwa; oddzielne bowiem pod suszarnią ognisko staje się zbytecznem. Naturalnie, że ten lub ów przedmiot odrazu może być traktowany na sucho w ciepłocie wysokiej. Przedmioty wprowadzają się i usuwają się przy pomocy kółek na szynach. Wodę do napełnienia zbiornika, jak dotąd, trzeba nosić; w obecnej bowiem chwili na skomunikowanie ze zbiornikiem nieco oddalonej studni funduszu brakuje. I ten brak z czasem zapewne się zapełni. Kamera o wiele przewyższa objętością tę w Warszawie, która funkcyonuje przy alei Jerozolimskiej Nr. 99.

* W dniu 1. lipca r. b. otwarto w Wiedniu na gruncie dolnoaustryackiego domu podrzutków (VIII. Laudongasse. 12) publiczny zakład rządowy dla wytwarzania krowianki. Dyrektorem jego jest Dr Marouschek de Maróo a lekarzem, jak już wyżej nadmieniono, p. Maurycy Hay. Z tego powodu ogłasza ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządzeniem wydanem pod dniem 4. sierpnia r. b. do wszystkich politycznych władz krajowych, że odtąd należy zgłaszać się po krowiankę i stósować wszelkie w tej mierze korespondencye do dyrektora wymienionego zakładu Dra Marouschka de Maróo a nie do zakładu p. Haya, który już dziś nie istnieje.

Stósownie do tego podaje Namiestnictwo dolno-austryackie do publicznej wiadomości, że wyrabianie, przechowywanie i rozsyłanie krowianki z wymienionego rządowego zakładu odbywa się na podstawie przepisów wydanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych po zasięgnięciu opinii najwyższej rady zdrowia.

Cena krowianki dla osób prywatnych wraz z opakowaniem, jednak bez kosztów przesyłki, jest następująca:

Ilość w gramach	na osób	na miejsc szczepienia u każdej osoby	Cena w koronach
0·05	5	6	0·60
0·10	10	6	1·00
0·50	50	6	4·50
1·00	100	6	8·00

W razie kupowania naraz więcej, niż 10 gramów, rachuje się gram po 6 koron.

Jakkolwiek rządowy zakład krowiankowy w Wiedniu ma zawsze

na składzie pewien zapas krowianki, jest rzeczą pożądaną, by z wielkiemi zamówieniami zgłaszano się na 14 dni naprzód.

* **Dzieci na wystawie w Chicago.** Obok gmachu kobiet znajduje się niewielki kwadratowy budynek z napisem „Childrens building“ (Budynek dzieci). Bardzo to logiczne postanowienie zarządu wystawy: dzieci pod opieką kobiet, budynek dzieci w cieniu pałacu kobiet. Wchodzę do przedsionka. Dolatują mnie dźwięki pianina. Podążam w ich stronę. Obszerną salę otaczają tłumy publiczności. Przeciskam się przez nie, jak mogę, wspinam na palce i widzę, że trzydzieści panienek gimnastykuje się przy dźwiękach muzyki. Ślicznie to wygląda.

Dziewczęta ubrane w luźne, sukienne bluzki, krótkie spodniczki, czarne pończochy i sukienne także trzewiki bez obcasów, stoją rzędami. Przed niemi nauczyciel. Wszystkie trzymają w rękach drewniane butelki i zgodnie z taktem śpiewnego walca wywijają niemi to w prawo, to w lewo, to w tył, to naprzód, a zachwycona publiczność ciśnie się dokoła i bije co chwila oklaski. Sala, do której wszedłem, zajmuje środek budynku przez całą jego wysokość i jest specjalnie przeznaczona na lekcje gimnastyki, to też zawiera ona zupełny zbiór przyrządów gimnastycznych najnowszej konstrukcji. Codziennie popołudniu zjawiają się tutaj, pod przewodnictwem odpowiednich nauczycieli, grupy chłopców i dziewcząt i wykonywują wobec publiczności najrozmaitsze ćwiczenia. Jedna ze ścian tej sali jest oszkloną. Przez nią zaglądamy do sąsiednich pokojów. Stanowią one — skład dzieci lub powiedzmy poprostu żłobek (crèche). Każda matka, przybywająca na wystawę, może tu złożyć za opłatą 25. centów dziennie, za czas od godziny 8. zrana do 6. wiecz., skarb swój najdroższy, choćby jednomiesięczny, w każdym jednak razie nie starszy nad lat sześć, pod czułą opieką licznych, fachowo wykształconych piastunek. W jednym z tych pokojów rozlokowane są niemowlęta, w drugim generacja starsza, umiejąca już mówić i chodzić. W obydwóch panuje czystość nadzwyczajna. Ze względów hygienicznych nie wolno tam wchodzić nikomu, prócz, ma się rozumieć, piastunek. Nawet matki mają wstęp wzbroniony do tego dziecięcego światka. Z początku obawiano się, by jaka złośliwa ręka nie pozamieniała niemowlętom znaczków umieszczonych na szyjkach i nie wszczęła tym sposobem zamieszania przy odbiorze tych drogocennych pakuneczków. Obawa ta jednak była płonną. Piastunki czuwają starannie i opiekują się powierzonemi sobie dziecinami tak troskliwie, że prawie codziennie już od rana widnieje na drzwiach budynku napis;

„Dziś nie przyjmuje się więcej dzieci“.

Całemi godzinami stać można bez znudzenia przed oszkloną ścianą, patrząc na figle, zabawy, poważne lub uśmiechnięte minki tego drobiazgu, zasiadającego maleńkie krzesełka i foteliki, czołgającego się po podłodze lub leżącego w łóżeczkach śnieżnej białości.

Idźmy dalej. Wszystkie wewnętrzne ściany gmachu okryto zabawkami i okazami pracy dzieci. Tu dziesięcioletni artysta dzielnie naszkicował tabun koni, ówdzie dziewczynki ułożyły kółka, gwiazdy i krzyżyki z kolorowych papierków, gdzieindziej znów widnieją całe zbiory lalek, teatrzyków, obrazków. Tak na parterze, jak i na pier-

wszem piętrze, dokoła sali gimnastycznej, mieści się, oprócz żłobka, wiele innych pokojów. Znajdujemy więc tu piękną salę wykładową pełną map geograficznych, rozmaitych przyrządów fotografij i książek. Nie brak w niej nawet fortepianu i wielkiej latarni magicznej dla ilustrowania częstych odczytów popularnych. Dalej, śliczny jak cacko ogródek froeblowski; szkółkę gospodarstwa domowego, zawierającą zbiór miniaturowych szczotek, miotełek, kubełków, naczyń kuchennych, obok zaś szkółkę przygotowawczą dla głuchoniemych dzieci, zamałych, aby mogły uczęszczać do instytutów rządowych. W szkółce tej odbywa się głównie nauka mówienia.

Na jednej ze ścian widnieje napis: „Manu et mente". Wchodzimy do pokoju, przypominającego wielce warsztat stolarski. Jest to szkółka „sloydu". Znajdujemy tam komplety narzędzi, wzorowe warsztaty, tudzież cały zbiór modeli wykonanych przez uczniów podczas czteroletniej nauki, zacząwszy od niezgrabnie ociosanych wałeczków, a skończywszy na artystycznie wykończonych skrzynkach, półeczkach itd. Jeden z kącików tej salki zajmuje szkółka modelowania z gliny i gipsu. I tu więc widzimy okazy pracy uczniów, przechodzącej stopniowo od ciężkich kulek, tabliczek i sześcianów do wcale dokładnie wykonanych grup zwierząt domowych, a nawet ludzi. Wędrując dalej po gmachu, znajdujemy jeszcze biblijotekę, złożoną wyłącznie z książek i czasopism dla dzieci; wiele oryginalnych rysunków, fotografij i autografów znakomitych pedagogów oraz pisarzów dziecięcych; długie gablotki, pełne wzorków szycia, haftu, znaczenia, wreszcie u szczytu budynku obszerny taras, na którym przyszli ojcowie i matki wieku dwudziestego mogą hulać swobodnie. Nietylko w sali gimnastycznej i w szkółce głuchoniemych, ale także i we wszystkich innych wzorowych szkółkach, mieszczących się w tym gmachu, odbywają się codziennie wykłady praktyczne, nadzwyczaj ciekawe i pouczające. Bawiąc nauczać, rozwijać ciało i umysł jednocześnie — oto zasada początkowych szkół amerykańskich. Bezwątpienia wydałaby ona piękne rezultaty, gdyby nie brak jeden, a mianowicie, że wszystkie te zastosowania noszą na sobie cechę próbek tymczasowych. (*Kur. lw.*).

* **Szwedzka góra.** Szwedzi, od których wzięliśmy świetny i niezmiernie racyonalny rodzaj gimnastyki, są niewyczerpani w pomysłach, tyczących się tej najwierniejszej przyjaciółki hygieny. W bogatym szeregu tych pomysłów na baczną uwagę zasługuje tak zwana „szwedzka góra" u nas jeszcze zupełnie nieznana, a gdzieindziej, szczególnie zaś w Rosyi, wprowadzona już dawno w użycie z najlepszym skutkiem. „Szwedzką górę" można skonstruować bez wielkich nakładów i trudności. Buduje się mianowicie pochyłe, łagodnie wygięte rusztowanie, zabezpieczone z obydwóch stron pionowo ustawionemi deskami, tak, że cała budowla ma postać szerokiego koryta. Koryto takie zaczyna się na powietrzu i unosi się na wspomnianem powyżej rusztowaniu, poczem stopniowo nachyla się ku ziemi i schodzi na zupełną płaszczyznę. Zbudowaną w ten sposób „górę" zastosowali Szwedzi przewybornie w gimnastyce dla dzieci. Oto z samego wierzchołka zsuwa się dziatwa w szalonym pędzie na dół, zabezpieczona znakomicie od jakichkolwiek

wypadków uszkodzenia ciała. „Góra“ zmienia dwa razy do roku swoją dekoracyę: w zimie wykłada się ją równo ociosanemi bryłami lodu, po których mali gimnastycy w saneczkach pędzą na dół z szybkością strzały, w lecie zaś zamiast lodu układa się na deskach lekkie szyny i po nich zjeżdża odpowiednio zbudowany wózek.

Gimnastyka taka, ciesząca się dla swej wielkiej łatwości szczególnymi względami u dziatwy, znakomite wydaje owoce: najpierw bowiem wyrabia w malcach odwagę i przyzwyczaja ich do znoszenia wysokości, powtóre zaś wpływa zbawiennie na młode płuca, gdyż przyśpiesza obieg krwi i pozwala czerpać pełną piersią ożywcze strugi świeżego powietrza. Zrozumieli to doskonale wychowawcy sąsiedniej Rosyi, to też tam „szwedzka góra“ jest w powszechnem użyciu w zakładach pedagogicznych.

U nas o wprowadzeniu jej pomyślała pierwsza Warszawa, gdzie właśnie teraz „szwedzka góra“ zaczyna pełnić zbawienne swoje funkcye. Należałoby ten nie drogi a pożyteczny rodzaj gimnastyki rozpowszechnić także w Galicyi.

* **Kongres samarytański** międzynarodowy, który miał odbyć się w Wiedniu we wrześniu b. r. odłożono z powodu niepomyślnego stanu zdrowia publicznego w Europie, do roku przyszłego.

* **Zaraza pyskowa i racicowa.** Pruskie ministeryum rolnictwa wyznaczyło nagrodę w kwocie 3000 marek za wykrycie nieznanego dotychczas przyrzutu zarazy pyskowej i racicowej. Rozprawy z dołączeniem preparatów mikroskopowych, hodowli, protokółów, doświadczeń itd. nadsyłać należy do 30 czerwca 1894 roku do technicznej deputacyi weterynarskiej w ministerstwie rolnictwa w Berlinie.

* **Pierwszy włoski zakład do sterylizowania mleka.** W Medyolanie otworzono obecnie wzorowy zakład, mający zadanie sprzedaży po cenach najniższych mleka wyjałowionego. Zakład składa się 3 obszernych sal które stanowią pracownię, z kantoru i ubikacyi gdzie wyrabiają masło. Posadzka jest z cementu a ściany z białych płyt emaliowych; kanały dla wody odpływowej są również z cementu i dadzą się oczyszczać parą. Osoby zatrudnione tamże, noszą śnieżno białą odzież. Mleko uprzednio oziębione dowożą z wzorowej stajni opodal Medyolanu, w naczyniach wyjałowionych, takowe wlewa się w zbiorniki, skąd zapomocą pompy dostaje się do centryfugi robiącej na minutę 6000 obrotów. Następnie mleko ochładza się i zapomocą odpowiedniego przyrządu, wlewa się do flaszek uprzednio wyjałowionych, mających pojemności 250 i 500 cm^3. Zamykanie odbywa się w sposób zupełnie nowy, ochroniony patentem. Stąd dostają się flaszki do sterylizatora gdzie naraz 480 może być wyjałowionemi.

(*Salute Publica*, Perugia T. VI).

* **Grzebanie zwłok.** Dr. Greene opisuje w Brit. Med. Journ. 1893. sposoby grzebania w Londynie a szczególnie w Camberwell. Tam są jeszcze w używaniu wspólne groby. Trumny w liczbie mniej więcej 70 sztuk układają się jedna na drugiej, górne zgniatają dolne, próżne miejsca wypełnia się trumienkami dzieci, a grób taki, jak zdarza się często, wśród lata w czerwcu i lipcu stoi otwarty nieraz i dni

40. Inny autor widział we Francyi jeszcze prostszy sposób. Czworoboczna jama przykryta starą płytą kamienną a nad tem wszystkiem szopa, oto cmentarz. Do jamy tej wrzuca się zwłoki przeważnie pozbawione jakiejkolwiek odzieży. W pobliżu wypływa strumyk, z którego mieszkańcy wsi czerpią wodę.

* **Cholera.** *Sierpień.* Cholera obejmuje coraz szersze obszary nie występując jednak nigdzie gwałtownie. W Galicyi pojawia się cholera w powiatach nadworniańskim, kołomyjskim, śniatyńskim, horodeńskim, sokalskim i limanowskim. W Krakowie stwierdzono jeden przypadek w szpitalu św. Łazarza, i równocześnie zarządzono jak najtroskliwsze ostrożności. Na Węgrzech zajętych jest dużo komitatów, przeważnie w stronie północno-wschodniej kraju. W Rosyi pojawia się najczęściej na Podolu, w guberniach grodzieńskiej, kurskiej, bessarabskiej. W południowej Francyi epidemia utrzymuje się ciągle. We Włoszech epidemia jest bardzo łagodna, a przypisują to przedewszystkiem zaprowadzeniu dobrych wodociągów.

Wrzesień. Cholera szerzy się dalej, cechy gwałtownej nie ujawniła jednak dotychczas. W Galicyi zajęte są powiaty: nadworniański, stanisławowski, bohorodczański, żydaczowski, brzeski, kołomyjski i limanowski, nadto miasto Kołomyja. W Krakowie pojawiły się dotychczas 3 przypadki, wszystkie w jednym domu przy ulicy Miedzuch na Kaźmierzu i wszystkie 3 zakończyły się śmiercią. Dom w którym pojawiła się cholera jak również i sąsiedni odosobniono kordonem wojskowym. Stan zdrowia w mieście jest pomyślny, a ludność przekonana o skuteczności zarządzeń ochronnych ze strony władz, jest zupełnie spokojna. W Królestwie polskiem występuje cholera w guberniach łomżyńskiej i kaliskiej. Ukazała się dalej w Moskwie i Kijowie a również miasta Rotterdam i Wiedeń nie zostały od niej wolnemi. Coraz bardziej szerzy się w Węgrzech, czyli że cholera obecnie występuje prawie we wszystkich państwach europejskich.

* **Przeciążenie uczniów w Ameryce.** W czasopiśmie amerykańskiem *Sun* czytamy utyskiwania na przeciążający system nauczania tak że szkoda wyrządzona zdrowiu uczniów występuje widocznie. Nauka zaczyna się o godzinie 9 rano a kończy się o 3 po południu. Podczas tego, pędzi się wprost dzieci od jednego przedmiotu do drugiego, co wystarczyłoby do naruszenia ustroju nerwowego dorosłego człowieka. Czas po za szkołą przeznaczony jest na wypracowanie rozlicznych ćwiczeń i zadań. Przeciążenie to przeszkadza wyrobieniu swobodnego myślenia i samodzielności, co zdaniem przytoczonego dziennika w późniejszym wieku uwydatnia się niekorzystnie. Taki sam jest program egzaminów od których zależy nietylko dalszy los uczniów ale i nauczyciela.

* **Filtrowanie wody.** Zawiązała się w Krakowie firma D. Iwanowski i Spółka, która otrzymała generalne zastępstwo na Austro-Węgry, paryskiego Towarzystwa akcyjnego Filtru „Maignen“, na sprzedaż filtrów do czyszczenia wody. Filtry te, według orzeczeń powag lekarskich Francyi i Anglii, oraz poświadczenia prof. dr. E. Korczyńskiego, uznane zostały jako odpowiadające w zupełności swemu celowi.

Wskutek licznych doświadczeń wykonywanych b. r. w klinice Uniw. Jagiellońskiego, z polecenia prof. dr. E. Korczyńskiego przez dra Madejskiego, udowodnionem zostało, że woda po przesączeniu przez filtr Maignen zupełnie uwolnioną zostaje od zawartych w niej poprzednio drobnoustrojów, że ani prątki durowe, choleryczne i inne przez filtr nie przechodzą; tak samo woda zawierająca sole metali, jak miedź, ołów etc. zostaje od nich przez przesączenie uwolnioną, jak również od gnijących istot organicznych. Aparaty są różnego rodzaju, jak naprzykład filtry stołowe filtrujące od 10 litrów dziennie; filtry do domowego użytku szkół. szpitali, koszar, zakładów przemysłowych, filtrujące od 10 do 100 litrów dziennie; wodociągowe i inne wielkie aparaty, filtrujące od 25 do 5,000 litrów na godzinę. Są także filtry kieszonkowe, które dają się też zastosować do domowego użytku i oczyszczają 15 litrów wody dziennie.

* **Szkodliwe mięsa.** (Rev. intern. de falsif.) Pisma higijeniczne przestrzegają przed spożywaniem mięsa zwierząt chorych lub padłych, przytaczając zarazem liczby śmiertelnych wypadków otrucia. Obecnie szczególnie przestrzegają przed importowanem z Anglii mięsem końskiem gdzie ciężkie zakaźne choroby panują wśród koni. Ponieważ bez zbadania płuc trudno jest wyróżnić mięso chore, należy strzedz się przed pokrajanem już mięsem końskiem, jakie przybywa z Anglii, do fabryki kiełbas w Belgii. Ścisły nadzór w masarniach najlepsze tu odda usługi.

* **Konserwy.** Fabrykacja konserw jarzynowych odbywa się w ten sposób, że jarzyny zaparzone wrzącą wodą na siecie lub w kotle, przez 3—8 minut, po osuszeniu zamyka się w puszki lub słoje, i następnie sterylizuje przy ciepłocie 120° C. Przy tém zielona barwa jarzyn znika, ażeby ją przywrócić, zostawia się jarzyny przez jakiś czas w kotle miedzianym, a wówczas zapomocą własnego kwasu przyjmują miedź, albo do wody dodaje się witryolu miedzi i obmywa się dotąd jarzyny, dopóki wszystka rozpuszczalna miedź nie oddali się. Małe tylko odmiany zachodzą przy fabrykacyi konserw owocowych w cukrze.

Z tego złego najlepszem jest jeszcze dodawanie witryolu miedzi, gdyż w tym razie fabrykant ma możność regulowania zawartości miedzi w konserwach. Fabryka konserw w Strassburgu J. Clot et Co. używa do barwienia konserw owocowych prądu elektrycznego; miedziany przyrząd do gotowania połączony jest maszyną dynamiczną.

* **Pokąsani przez wilka wściekłego.** Do Charkowa przywiezio no w oddzielnym wagonie 31 osób, pokąsanych przez wilka wściekłego. Pochodzą oni z gubernii kurskiej, powiatu rylskiego. Z pokąsanych tylko 5 osób jest dorosłych, reszta dzieci. Wypadek miał miejsce dnia 2 sierpnia, a pierwszą ofiarą straszliwego napastnika był 35-letni pastuch Andrejkin, który widząc biegnącego wilka, uderzył go kijem. Zwierz rzucił się nań i silnie pokaleczył, następnie pobiegł ku wiosce, gdzie w przeciągu 12 min. pogryzł 12 dzieci, jedno zaś z dzieci rozerwał prawie w strzępy. I tak, biegnąc od wioski do wioski, kąsał wszystko, co na drodze napotkał. W przybliżeniu wilk przebiegł jakie 35 wiorst, w końcu przez rządcę jednej wsi, jadącego z bronią, zabitym został. Ogółem pokąsanych jest 40 osób i jedno dziecko zagryzione

na śmierć. Pokąsanych umieszczono w Pasteurowskim instytucie w Charkowie. Wielu z nich prawdopodobnie żyć nie będzie. Widok pokąsanych dzieci wprost jest strasznym i rozdzierającym serce. Niektóre przybyły z matkami, niektóre sieroty tylko pod opieką władzy policyjnej.

* **Mieszkania ludności ubogiej w Wiedniu.** Z powodu trwogi przed cholerą rozpoczęły w Wiedniu komisye sanitarne z polecenia Namiestnictwa zwiedzać domy w śródmieściu i po przedmieściach. Przy tej sposobności skonstatowano okropne stosunki, jakie panują między ubogą ludnością robotniczą. Mieszkania tych biedaków — to istne nory, ciasne wilgotne, zaduszne. Koło rogatki St. Marx wykryto na strychu zawalonego na wpół budynku przytułek nocny, gdzie za opłatą 5 ct. biedni ludzie sypiają. Czternastu biedaków dusiło się na powierzchni zaledwie kilku kwadratowych metrów. Niektórzy z nich nago spali na cegłach podłogi. W drugiej kondygnacyi strychu, nie mającej żadnego okna spało na jednej pryczy dziewięciu włóczęgów. Na przedmieściu Hernals natrafiono na lokal w suterenach. składający się z pokoju i kuchni. W lokalu tym znajdowało się 9 łóżek, na których spało 44 osób, nie licząc dzieci, które otulone w łachmany spały w cebrzykach, albo na gołej ziemi. W innym mieszkaniu w piwnicy na Leopoldstadzie, dusiło sią w jednej izbie 23 osób, a komisya, która tam przybyła, znalazła w kącie izby kilka żywych raków, spacerujących swobodnie. W innym domu spało w stajni oprócz 4 koni jeszcze 17 ludzi. Straszną rzeczywiście jest tam nędza; te mieszkania biednych ludzi są wiecznemi ogniskami zaraźliwych chorób, a nie wiedzieć nawet jak złemu zaradzić, gdyż trudno wypędzić z miasta odrazu z jakich sto tysięcy ludzi. Podobno magistrat zamierza wybudować obszerne baraki i tam dać przytułek owym biedakom. Co jednak będzie w zimie, gdy mrozy przycisną?

* **Dla dzieci.** P. Porret wdowa po senatorze francuskim, ofiarowała dwa miljony franków na założenie szpitala dla rekonwalescentów dzieci, wychodzących ze szpitali lugduńskich. Za 400.000 franków zbudowany będzie w tym celu osobny gmach a procent służyć będzie utrzymanie zakładu, mającego pomieścić 100 dzieci.

* **Jaromir Mundy** ustąpił z kierownictwa Towarzystwa ratunkowego w Wiedniu, gdzie spełniał funkcje sekretarza. Z powodu tego Towarzystwo wręczyło mu przez swego prezesa, hr. Lamezana adres, w którym pokrótce skreślono bieg życia tego wielkiego filantropa. W r. 1832 oraz 1838 znajdował się br. Mundy, jako młodzieniec, w towarzystwie lekarza, aby podczas grasującej wówczas na Morawach cholery, spełniać czyny prawdziwie chrześciańskie, aby pomagać w ratowaniu i pielęgnowaniu chorych. Od tego czasu życie Mundy'ego stało się pasmem poświęceń. Nietylko w domach obłąkanych, ale od r. 1848 na wszystkich pobojowiskach Europy zjawiał się on i radą oraz czynem dopomagał w spełnianiu miłości bliźniego. Działał więc podczas kampanii włoskiej, odbył jako pielęgnujący rannych oblężenie Brescii i wzięcie Wenecyi, był pod Królowym grodem, gdzie kierował awakuacją, improwizował transporty rannych, których przewoził w najlepszym stanie do Wiednia. W r. 1869 kontrolował śród niesłychanych

trudności zakłady sanitarne w Bocca, w r. 1870 zjawił się w oblężonym Paryżu, gdzie podczas komuny rannym niesłychane wyświadczał przysługi. W r. 1876 odbył kampanię rosyjsko-turecką jako lekarz i organizator w obozie serbskim, a od tego czasu jeździ, gdzie tylko potrzeba jego pomocy i zakłada nie szczędząc wielkich kosztów, towarzystwa ratunkowe. Miał też prof. Billroth słuszność pisząc, że Austrja nie ma słów dla podziękowania losom za takiego człowieka. Towarzystwo w Baden zamianowało br. Mundy'ego honorowym członkiem komitetu, z tą atrybucyą, że w razie gdyby br. Mundy wziął udział w spełnianiu jakiejś akcji ratunkowej, wszyscy podlegać winni jego komendzie. Oprócz tego ma być w lokalnościach Towarzystwa ustawiony marmurowy jego biust.

* **Wanilia.** Głównymi rynkami handlowymi dla wanilii są miasta Paryż, Londyn i New-York a w nowszych czasach jeszcze Bordeaux. Przeważna ilość wanilii głównie do Francyi importowanej, pochodzi z Guadelupy, Madagaskaru i wysp Reunion i Tahiti. Produkcya w tych koloniach według obliczeń z roku 1889 wynosiła 560,000 funtów angielskich. W handlu bardzo cenioną jest tzw. zroszona wanilia (Vanille givrée) pokryta na zewnątrz małymi kryształkami wydzielonej waniliny, stąd też fałszują ją często czystym kwasem będźwinowym.

* **Przeciw pocałunkom.** Lekarz pewien w Ohio dostarczył tymi dniami materyału do złośliwych epigramów, żądaniem zakazania pocałunków i to w drodze ustawodawczej. I sam pomysł i sposób jego przeprowadzenia mogą nie być pozbawione humoru, a jednak — amerykański lekarz ma zupełną słuszność. Oczywiście tak on sam jak i my zaniechamy niezawodnie walki przeciw pocałunkom dojrzałego wieku, jest to bowiem opoka, której pozytywna nauka nie przebije, chociażbyśmy bezustannie przypominali, że nasze błony śluzowe są tą otwartą furtką, przez którą dostają się do ustroju wszelakie choroby zaraźliwe począwszy od influenzy a skończywszy na gruźlicy. Natomiast zwrócić należy uwagę matek. One to powinny zabronić całowania dzieci przez obcych, służbę i t. d., zabronić dzieciom witania się wzajem pocałunkiem, który to zwyczaj jak widzimy zachowuje się do najpóźniejszego wieku, szczególnie u kobiet.

Błonica, płonica, koklusz i inne niebezpieczniejsze jeszcze choroby, dziecko może otrzymać wraz z pocałunkiem. Powitanie w formie pocałunku jest tylko zwyczajem, który może tak samo wyjść z mody, jak wyszło z niej całowanie ręki.

Korespondencya Redakcyi.

Dr. Z. w W. *Goldscheider* Zur Psychologie und Pathologie der Handschrift Arch. f. Psych. Berlin 1892. 24. *Heinze* Steil — oder Schrägschrift D. Schultztg. 1892. 31.

P. M. w D. Pisaliśmy o tem w ubiegłym roczniku Nr. VI.
H. K. w K. Zakład mleczarski Pani Dobrzyńskiej w Krakowie.
J. w W. Za pośrednictwem księgarni każdej.

OGŁOSZENIA.

W imieniu Tow. Opieki zdrowia.
Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Prof. Dr. H. Jordan.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.